TYGODNIK
WILEŃSKI

Ner 144.

Dnia 15 Sierpnia 1819 roku v. s.

DZIEIE WYSPY ELDORADO.

przez

Pana Jacka *Sobiesława.*

(*Wyiątek z podróży do Wyspy Nipu. Obacz N.* 122 *Wiadomości Brukowych.*)

Non minus hysteryca in feminis, quam hypocondriaca passio in viris, medicorum flagellum est.

Fizatolus Proffessor Acad. Montpeliensis.

Prawdziwą iest plagą czytelników, kiedy kto o tém pisze, czego sam nie rozumie.

Paragraf XIV. *Jakiego człowieka spotkał Agamatiiasz na drodze, iak się z nim obszedł i do iakiego potém kraiu zawędrował.*

Onego czasu wyprawił się znowu król Agamatiasz na ulubionym sobie kobiercu w podróż po swoiém państwie. Szambelan *Gurcho* i tak mała iak możdżerz luneta, by-

ły z nim w kompanii. Już kilka mil od swoiey stolicy przeleciał wgłąb kraiu, kiedy iedną razą obił się o iego uszy głós tak wrzaskliwy, że całe okolice nim brzmiały. Zastanowił się więc i spóyrzał przez lunetę. Lecz zdziwił się niepomału widząc człowieka z rogatym i potężnym biretem na głowie, w powiewney opończy, który latając iak szalony pomiędzy krzakami, rozprawiał sam z sobą w naywiększym zapale; tak dalece, że nie postrzegł nawet iak się król ze swoim szambelanem spuścił na ziemię. Chciał się Agamatiiasz przypatrywać mu naprzód ukryty w zaroślach; ale ciekawość, to natrętne bóstwo, które każdego złowić w swoie sidła musi, nie dozwoliło mu zostawać długo na ustroniu. Wyszedł więc z niego i postąpił na mieysce, gdzie się ów biretowy iegomość fertał; a gdy go ten miiał nie raczywszy zwrócić nawet oczu, schwycił król za kapiszon od opończy i postawiwszy w tak doskonałey pozycyi, że żaden mistrz tańców nie mógłby tego lepiey dokazać, skłonił go dosyć łagodnie, aby mu powiedział, iaką gra rolę na świecie i co mu się teraz marzyło w głowie? „Ktokolwiek iesteś, rzecze zapytany, czy z tego, czy z tamtego świata, bo pierwszy raz cię widzę straszliwa istoto! masz wiedzieć, że się nazywam (ieżeli sobie dobrze przypominam) *Dominus Beduinus*

Mendyngus Archagatus, rodem grammatyk i *Medicus* razem, a têraz niewiem kto, podobno czy nie podstrzelony, bo inaczey nie rozumiem, dla czegobym się na têm mieyscu znaydował. Albo ieżeli nie zupełnie podstrzelony, to przynaymniey bliski tego szczęśliwego stanu. Ale czy wiesz, kto mię do niego przywiódł? oto iedni nędzni Redaktorowie, którzy do takiego stopnia swoie zuchwalstwo posunęli, że się odważyli złośliwe ogłaszać pisma, przeciw ukochanym przezemnie Babulkóm, Antośkom, Augustynkom i tym podobnym z natchnienia lub czarów lekarzom! zasadzeni na owém szkodliwém, podług mnie, zdaniu Pliniusza: *mundus vult decipi*, odważyli się napisać, że kto na lekarstwach babskich i antoskowskich polega, temu brak piątey klepki. *O! auri sacra fames!* mógłżem cierpieć tak okropną potwarz, prosto na mnie wymierzoną; bo choć nikt o têm nie wiedział, ia byłem i iestem miłośnikiem tego wszystkiego, co się różni od zwyczaynego porządku rzeczy na świecie. Wystąpiłem zatém na harc, i napisałem umieszczony w szanownym pamiętniku Babilońskim (1) *na poważne żądanie*, (któremu niech Bóg odpuści!) artykuł dobrze pocieszny, karząc tych zuchwałych Redaktorów. Mnieysza o ich

(1) Obacz Numer 4ty.

wiek niedoświadczony: bo choć lat ich nie porachowałem, ale muszą bydź młodzi, ponieważ ia stary! mnieysza nakoniec o *zawistniczą*, ieśli tak można mówić, *rywalność iakiegoś lekarzyka, która* im *w pióro dmuchała!* ależ niech mi co powiedzą o tém dowcipném zdaniu, moiego niechwaląc się wynalazku, że raczey *nascuntur medici quam poëtae*? Otoż zło! proszę uniżenie aśpana dobrodzieia, sęk tym ichmościóm zadałem! ciekawy iestem, iaka tu głowa na to odpowiedź wymyśli. Lecz idę do rzeczy, z którąm się nigdy nie widział, i odpowiadam na wnioski, których dobrze nie zrozumiałem, a które iednak z moią zdrową i oryginalną logiką wcale się nie zgadzaią. Ale *àpropôs* wracaiąc się do moich Babulek, ia tedy w moim pismie dowodziłem, że to uczucie o którém podobno wyżey namieniłem, to iest uczucie oszukiwania bałamutnémi lekarstwami chorych, *bardziey się rozciąga w płci drugiéy, którey organizacya delikatniey zorganizowana dała iey tkliwsze, delikatnieysze, drażliwsze i t. d. nerwów nerwy! O wy Babulki! ośmiu części rodu ludzkiego naturalne czyli nadnaturalne lékarki!* o wy przezacni Antośkowie, Augustynkowie, życie w długie lata, i oszukuycie tych, których możecie! wszak *volenti non fit injuria!* w waszey to ia obronie pisząc dostałem záwrótu głowy, który

mię aż w te krzaki zapędził. Dla was to ia porównywałem, nieumieiąc porównywać, *Metodysty Themissona strictum, latum i mixtum z stenią i asthenią z słabościami pośrednią, bez pośrednią i mieszaną Brauna*, tak, że iuż się w mozgu zupełnie pomięszało, a Brauna mam za naysławnieyszego w całey Europie, oprócz w chorobach waporycznych, które między stenicznemi błędnie umieścił. Lecz cóż w mych badaniach znalazłem? oto iednem słowem nic, a zresztą żeby i było co, tobym nieumiał powiedzieć, bo sam siebie nie rozumiem. Powiedziałbym o dwóch znacznych kuracyach Antośka, o Mitruku leczącym czary, o iednym Tatarzynie czy Bisurmanie, który biédne chore w lecie pokrzywami, a w zimie biczuiąc rózgami, naydoskonaley uzdrawia, a którego ia mam za bardzo rozumnego, to iest takiego iakim sam iestem; o cudownych wodach i wódkach, które się zapalaią w człowieku, o wciąganiu ognia do gęby, o stoiącém piwie nad wodą bez zmięszania w iedney szklance, nakoniec o cudach magnetyzmu, tego boskiego wynalazku, szósty waporyczno-mistyczno-transcendentalnie, uspionym zmysł daiącego! o chłopcu (*risum teneatis amici*).... tu zaczął się śmiać do rozpuku biorąc się za boki, i krzyknąwszy, że iest iasno widzącym, i że końcem swoiego nosa widzi bar-

dzo wiele ciekawych rzeczy, zaczął bredzić bez żadnego sensu i łaiać znowu Redaktorów.“ Hola! hola! krzyknął król! a czy widzisz mości iasno widzący doktorze, iaka cię przyszłość czeka? Ale gdy mu nic nieodpowiadał coraz większego dostaiąc iasnowidzenia w somnambulizmie, kazał mu król dadź natychmiast 58 potężnych szczypt ciemierzycy dla orzeźwienia i odesłać do blizkiego szpitala, ażeby tam mógł wygodnie odbywać kuracyą; a wtenczas obracaiąc się do szambellana niecierpliwie zapytał: coby to była za scena? Gurcho iako włocęga niepospolity, nieomieszkał powiedzieć natychmiast królowi, że po odbyciu wielu znacznych urzędów na kilku dworach Europeyskich, przymuszony emigrować z iednego, zawędrował z pewną kompanią do krainy północney zarażoney teraz powszechnym szałem do medycyny, gdzie poznał bardzo wielu podobnych ichmościów, a u iednego z nich nawet miał honor przez nieiaki czas trzeć zioła. Zaczął więc tłumaczyć królowi co to są Antośkowie, Augustynkowie, Babulki i inne figury o których ten iegomość wspominał, a ztąd wniósł, że zapewne musiał z tamtego kraiu tu przybydź. Skoro tylko usłyszał tę historyą Agamatiiasz, zdięty ciekawością kazał natychmiast skierować na północ swój czarodzieyski kobierzec i szybkim

polotem wzbił się na powietrze. Nietrzeba było długiego czasu do przelecenia tysiącznych kraiów, albowiem osobliwy ten poiazd przez tak doskonałego czarnoxiężnika zrobiony, iakim był *Seymi*, służył do podziwienia naszym wędrownikom. Nowa i cale różna od wyspy Eldorado postać tego świata, bardzo zastanawiała podróżuiącego króla; ale nayw iększą dawał baczność w tenczas kiedy mu szambelan oznaymił, że się iuż znayduią w atmosferze okrążaiącey oyczyznę Antośków i Augustynków. Wiele zaczął robić uwag nad tym kraiem, które skończyły się na oświadczeniu politowania i żalu, że owi cudowni lekarze niezaczęli swoiey medycyny od pokradzenia spółziomkóm, ażeby też sobie kominy nad dachy wyprowadzili i niekrztusili się dymem po okopconych i zapadłych w ziemię budowach. W tém unosząc się ponad żyżnémi okolicami, zatrzymał go widok porządnieyszego nad inne mieszkania. Wygodne domy, piękne sady i ogrody, pełne stodoły, oznaczały maiętnego i porządnego właściciela. Chcąc się dowiedzieć czyieby to było mieszkanie, spuścił się natychmiast do gaiu wznoszącego się na ustroniu, i zostawiwszy swóy kobierzec, udał się wraz z *Gurchą* do pobliskiego domu. Była to karczma, a w niey zamiast Żyda mieszkał hoży i opasły szynkarz, który

świadomy wszelkich zdarzeń w swym kraiu, iako wielki z przyrodzenia i z urzędu gaduła, na pierwsze zagadnienie przychodniów, zaczął im taką rozpowiadać historyą. „Zadziwisz się móy Panie, gdy ci powiem, że ten możny właściciel, który twą uwagę zwraca, za pomocą Antośka do dzisieyszych przyszedł dostatków.“ A to iakim sposobem? zapytał zdziwiony Król, może utrzymuiąc go w swoiéy wiosce, i dzieląc się z nim dochodem z głupstwa i łatwowierności leczących się pobieranym? Wcale nie, miłościwy Panie, rzekł oberżysta, dopiął on swoiego celu podeyściem prawda, ale z pewnych względów usprawiedliwić się nawet mogącym. Jest temu lat kilka iak się ożenił posiadacz tego maiątku z młodą iedną panienką, którey matka słynie z swego skępstwa w całey okolicy. Chociaż przy wydaniu za mąż córki przeznaczyła dla niéy dosyć przyzwoity posag; przez szczególnieyszą iednak miłość do leżących u siebie piéniędzy niemyśliła nigdy o iego oddaniu. Troskliwy zięć o utrzymanie przyzwoite żony i dzieci, o powiększenie dla nich funduszu i ulepszenia dziedzictwa, zanosił nieraz prośby do swéy matki, ażeby przez wzgląd na dobro swoich dzieci, chciała mu oddadź obiecaną summę posagową. Lecz próżne były iego usiłowania, zawzięta amatorka dukatów, z niezachwianą stałością

odpierała wszelką natarczywość zięcia, wmawiaiąc mu gwałtem, że uboga w zapasy, nic mu z nich udzielić nie może. W takiém tedy utrapieniu zostawał ten człowiek, a niechcąc się odważyć na zuchwały krok prawowania się z własném rodzeństwem, musiał patrzeć na znikaiący czas pomnożenia swey doli i uprzyiemnienia krótszego coraz życia. Los nakoniec zrządził, że ieden szarlatan, ieden łudzigroż przyczynił się do iego szczęścia. Ta bowiem matka równie skąpa iak łatwowierna, zawołaną była wielbicielką wszystkich pokątnych lekarzy, a szczególnie Antośka; cierpiąc zaś chorobę tylko starości, gdy iey lekarstwa zwyczaynych medyków niepomagały, zwalała to na ich nieumieiętność, co właściwie było skutkiem wieku; dogadzaiąc zatem przywidzeniu, całą ucieczkę znaydowała w cudownym Antośku. Nasz pan którego nie w cienie bito, wiedząc o władzy iaką miał nad nią Antosiek, i o tém że każdego roku po rady ieździła do niego, układa w myśli proiekt i uprzedza matkę swey żony. Przybywa do Antośka, przekłada mu swóy niedostatek i krzywdę, iaka się mu przez niewypłacenie należności wyrządza, a nakoniec ofiaruie pewną nagrodę ieżeli mu w tém pomoc swoię przyrzeka. Niedługo czekał nasz Pan, na zgodę Antośka stanęła umowa, a on w nadziei odiechał.

Wkrótce po nim przybywa nasza niby choruiąca Skępska, odprawia konferencyą z Antośkiem, i gdy podług zwyczaiu pyta go, iakie iey przeznacza kąpiele i dekokta? Ten oświadcza, że ma iéy ważne i nadzwyczayne wyiawić zdarzenie. Powielu zatém przygotowaniach opowiedział struchlałey ze strachu pacyentce, iak mu się obiawił staruszek biały iak gołąbek, i od stóp do głów okryty włosami, iak mu wytłumaczył zkąd pochodzi iey słabość i że niczém inném uleczoną bydź niemoże, chyba tylko oddaniem posagu, którego ieszcze niewypłaciła swoiey córce. To podeyście misternego Antośka tyle na skąpey a razem łatwowierney Jeymości zrobiło wrażenia, że niewachaiąc się za przyiazdem do domu, odesłała dzieciom w całości tak ulubione od siebie piéniądze. Takimto sposobem dziedzić tego mieysca przyszedł do maiątku, i od teyto pamiętney historyi zaczął tak wygodne i porządne prowadzić życie. Tu zastanowił się tłusty oberżysta i przypomniawszy, że ma wyśmienity i cale niedrogi elixier do wzmocnienia sił naszych podróżnych, pobiegł po wódkę; a Król Agamatiiasz głęboko zamyśliwszy się nad tém zdarzeniem, które teraz słyszał, tak się zatopił w dumaniu, że nieznacznie zadrzemał. I na tém kończy się paragraf XIV dzieiów Wyspy Eldorado.

PIELGRZYMKA
do grobu
JANA JAKÓBA RUSSO
w Ermenonwilu.

Na kępie topolowey ieziora genewskiego. W roku 1802 *odbyta przez* P. Thiebault.

De l'Elisée, où tout est volupté
Je regardais le favorable asyle,
Comme un beau réve à plaisir inventé,
Mais je l'ai vu ce sejour enchanté,
Oui, je l'ai vu, je viens d' Ermenonville.
M. de Nivernois

WSTĘP

Umieiętności, płody gieniuszu, są dla ludzi ponętami do życia, cnoty, miłości ku oyczyźnie i ludzkości; słowem środkami do zamiłowania natury. Nauki, owoce ciężkich i długich prac polerownego człowieka są nayczystszemi kanałami prawdy. Cwiczyłem się w naukach i umieiętnościach; zasięgałem rady autorów i uczonych; ci rozszerzyli moie poięcia, wskrzesili w duszy mey zapał do pożytecznych wiadomości, a nadewszystko, wleli we mnie żądzę po-

znania w całey obszérności ludzkiego rozumu.

Wychowanie moie było proste, lecz staranne. Rodzice czynili dla mnie wszystko co mogli: i ieźli mi dostateczney nie dali edukacyi, nie na nich, ale na zbieg nieprzyiaznych okoliczności żalić mi się należy. Starałem się atoli ten niedostatek nagrodzić pilnością, obracaiąc czas młodości moiey, częścią na prace karmiącey Tryptolema sztuki, częścią na pełnienie obowiązków przy centralney administracyi w *Vogses* i *Meurthe*. Rolnictwo miało dla mnie niezwyciężone powaby; z rozkoszą poświęcałem się téy naypiérwszey ze wszystkich innych umieiętności, przez długi czas wystawioney na zapalczywość srogiey Bellony.....

W chwilach wolnych, które mi od nauk i prać zostawały; w towarzystwie szczérego przyiaciela zapuszczałem się w głąb lasów. Tam, odbieraiąc od niego naymocnieysze przekonywania o nieuchronney potrzebie oświecania się poznałem tego konieczność; a w pełnieniu iey, nigdy o tey wielkiey i gruntowney niezapomniałem prawdzie, którą mi często powtarzał. „Czytay uważnie i wiele; xiążki są owocem nabytych wiadomości i długoletniey pracy nie wielu przyiaciół ludzkości. Byway często w posiedzeniach ludzi wiek twóy oświecaiących; z ich

obcowania wyczerpniesz prawidła gustu, w rozmowach z nimi ukształcisz umysł, wydoskonalisz rozsądek, oświecisz rozum, i ugruntuiesz sposób myślenia.“

Piérwszém więc moim czytaniem był *Plutarch* i *Russo*, pożerałem prawie ich wyborne dzieła. Uwielbienie moie i cześć dla *Sokratesa* i *Jana Jakóba* wskazały mnie ich za nauczycielów. Postrzegłem w dziełach tych obu wielkich ludzi, że iednostaynego charakteru i iednostaynych prawie byli z sobą skłonności. Mieli oba upodobanie w życiu wieyskiém, które iedno tylko może czynić szczęśliwym i prawdziwym mędrcem człowieka. Czytałem wszystko co tylko było przeciw i za tymi nadzwyczaynemi gieniuszami, czyniącemi zaszczyt wiekom swoim; a pomiędzy owemi pismami trafiłem na *Podróż do Ermenonwilu* przez Leturnera tłómacza *Ossyana*, *Junga* i t. d. Opis przyiemnego położenia mieysca, tudzież, okoliczności śmiérci znamienitego obywatela genewskiego dokładnie, pięknym stylem, szczérze i poprostu wyrażony wzbudził we mnie chęć pielgrzymowania do grobu, który mu pocieszaiąca wystawiła przyiaźń, a tém samém nawiedzić *Ermenonwille*.

Tak naypierwszy wolny narod z różnych stron Grecyi chodził nawiedzać mogiły trzechset poległych Spartanów pod Termo-

pylami. Tak i za naszych czasów, uczeni Włosi, kwapią się widzieć grób *Wirgillego* i *Sannazara* na skale Pauzylipu. Jeżeli wyznawcy Machometa od lodowatych brzegów atlantyckich i kraiów nayoddaleńszych w licznych karawanach idą do Mekki dla widzenia *Ka'abachu* czyli budowli kwadratowey, którey nieodwiedzenie przynaymniey raz w życiu, poczytuią za ciężki grzech przeciw Prorokowi, czemuż pomyślałem sobie, człowiek poczciwy i czuły nie miałby corok nawiedzić Ermenonwillu? temi zaięty myślami puściłem się w drogę.

PIELGRZYMKA

do

Grobu J. J. Russo.

> Cést à la campagne qu'on apprend à aimer à éstimer l'humanité, à la ville on n'apprend qu'a la mepriser.
>
> *J. J. Rousseau.*

Na początku wiosny, natura w naypięknieyszą przystraiała się barwę, wesoły rolnik zabierał się ochoczo do pługa, odmłodniały rok pląsał rozkosznie na miękkiey murawie wespół z uciechami, żartami, i miłośnym synkiem Wenery: płasczyzny, pagórki, doliny, strumyki, lasy, i niebo wysławiały nienasycony dla oka widok. Co

za słodka pociecha dla serca czułego znowu nayprzyiemnieyszą oglądać porę, znowu słyszeć głos wesołey makolągwy i radosney zięby, ... z przyiemném poruszeniem zapatrywałem się na iagnięta igraiące po zasianym wonnym cząbrem błoniu gdzie zdrowym w obfitości pasły się pokarmem. Płochy motylek swawolnie przelatywał z kwiatka na kwiatek, piękrzył się świat cały, pola i krzewy przyoblekły się w zieloność.

O naturo! iak słodko iest czuć twoie piękności!... rozmaite farby niezliczonych płodów twoich, świątobliwą okropność głębokich iaskiń, samotność grot, głuchość lasów, przyiemny zapach roślin, smakowitość owoców, dziwne złożenie owadów, niepoięty mechanizm ciała ludzkiego, pracowitość pszczół, tego chémicznego ludu, któremu tayny odkryłaś sposób bogacenia się bez niczyiey szkody, oraz niepoiętey nauczyłaś sztuki wyciągnienia nayprzednieyszego z roślin balsamu, niekrzywdząc ich delikatney treści... Wszystko co iest twém dziełem, wzbudza we mnie podziwienie, uwielbienie i wdzięczność, wszystko zachwyca zmysły, wznosi duszę i dotyka me serce.

Naturo zawołałem ieszcze, tyś bez wątpienia kierowała pędzlem Rafaela, Rubensa, Lebruna, Wiena, Dawida, tyś oświeciła Arystotelesa, Pliniusza

i Biufona, tyś tchnęła zapał poetycki w Kinolta, Lafontena, Hallera, Leonarda i Floryana.

Oycze ludu, potężny Boże! wszędzie poznaię twoią dobroczynną rękę, wszędzie opatrzną twą dobroć napotyka oko moie.

Iak ten widok iest zachwycaiącym! co za wzruszenie w wesołym sprawia mym sercu. Przyymi nayczulszą ofiarę serdecznego hołdu, oraz prożbę którą przed twóy zanoszę maiestat, abym zawsze był dobry i sprawiedliwy, niezaniedbywał wypełniać obowiązków któreś na mnie iako na syna człowieka i obywatela włożył, nakoniec abym szczęśliwie przepędził życie.

Długo w tych słodkich myślach szedłem zatopiony, gdy nagle podziwieniem i radością zdięty zostałem. Miły widok drogi odkrywaiącey niezliczone piękności, przyiemne położenie, Szamplatry i Luzarsza wystawiały mi nayweselszą i nayw spanialszą okolicę. Ukontentowanie którego doznawałem, patrząc na te powąbne wdzięki przyrodzenia, przerwał mały chłopczyna, który zbliżywszy się rzekł do mnie naytkliwszym głosem: *dobry móy panie, przebacz mi proszę; bardzo iestem głodny, day mi co ieść.* Na to odpowiedzieć niemogłem, dobywszy kilka sztuk monety, dałem temu nieszczęśliwemu dziécku. Promień radości zabłysnął na iego twarzy, podziękował

mi uprzeymie i odbiegaiąc wołał· *mamuniu, mamuniu będziasz miała chléb!* Te słowa zaostrzyły moię ciekawość, wołam go nazad; przybiega do mnie z zapytaniem czegobym chciał od niego? „Ty moie dziecię cóś wspomniałeś o swoiey matce, gdzież ona iest?" tu łzy potoczyły się maleńkiemu po twarzy. *Ah! nie mogę powiedzieć*: dla czegoż to mały móy przyiacielu? czy mnie nieufasz? *nie Panie ale...* Cóż cię wstrzymuie? mów ze mną iak z własnym braciszkiem swoim. *Braciszkiem moim! ach! iak mi go żal....* począłem go głaskać, całować, a tym sposobem ośmielił się cokolwiek. *Mamunia będzie mnie strofowała, boię się...* to mówiąc pociągnął mię za suknią....

Zboczywszy z drogi kilka kroków do krzaka, dziecina szepnęła mi: *ona tam iest*; zbliżam się zcicha ku niey, serce moie przeczuwało dobry uczynek, cieszyłem się iuż... *otoż ona....* Ta biédna matka ubogą okryta odzieżą miała wlepione oczy, w dziecię nadaremnie szukaiące pokarmu na iey wynędzniałém łonie. Z politowaniem i czułością całowała niewinne iego rączęta. Na ten widok zdrętwiałem z uczucia, lecz po chwili łzy ulżyły memu sercu. Postrzegłszy mnie zdięta była podziwieniem i boiaźnią... Pośpieszyłem ku niey z zapewnieniem, że się niemiała niczego obawiać. Wstydliwość to szlachetne znamie poczciwey duszy, zo-

bopólne sprawiła nam pomięszanie. Była ieszcze dosyć młoda i piękna, oczy iey opadły na dół, zakryła skwapliwie ręką pierś swoię. Na którą, przyznam się, nie bez ukontentowania patrzeć mogłem, czyniłem iey wiele pytań... „Cóż ci dobry młodzieńcze mam odpowiedzieć, rzekła mi; iestem nieszczęśliwą, mąż móy którego kochać nigdy nieprzestanę; mimo przykrości od niego doznanych, powziął nayniewinniey podeyrzenie o mnie, iakobym zapomniawszy na obowiązki zaprzysiężone w obliczu Boga, splamiła niewiernością małżeńskie łoże; i do tego stopnia zapalczywość swoię posunął, że zadawszy mi tysiączne męki, skończył na porzuceniu mnie z dwóma biédnemi synami....." Łzy obóygu nam polały się z oczu i milczenie nastąpiło po tém smutném wyznaniu. „Jedyna moia nadzieia mówiła daley, w Bogu, i dobroczynności ludzkiey, którey nie dla siebie lecz dla moich opuszczonych błagam dziatek... Dałam im życie, więc i zachować ie starać się powinnam. Nagrodą moią iest pociecha, którey doznaię, słysząc ie tkilwém matki zowiące mnie imieniem, przyciskaiąc do serca i skrapiaiąc ie łzami moiemi." Nieszczęśliwa i godna szacunku niewiasto, o! czemuż mię fortuna nie osypała swoiemi darami, szczęśliwość byłaby wam powrócona przezemnie: lecz niestety! mam tylko tę małą sum-

mę pieniędzy, ofiaruię ci iey polowę, i uznam się za nader szczęśliwego ieżeli będę mógł zmnieyszyć nędzę życia twego. Uścisnąłem dzieci a unikaiąc podziękowania odszedłem śpieszno z sercem rozczulonėm tą przygodą.

Wyszedłszy na drogę nadaremnie odwracałem myśli moie; nieszczęśliwa matka bezprzestannie stała mi przed oczyma. O wy posiadacze dostatków, czemuż się niechcecie przekonać i zasmakować w tey prawdzie, że niemasz większey w życiu pociechy i roskoszy dla człowieka, iak wspiérać i zasilać cierpiącą ludzkość.

Niebawem wszedłem do lasu *Szantyli*, który iest na gruncie piasczystym, obszernie zarosły i wielą drogami przerznięty. Już słońce bliskie zachodu żegnało ziemię. Dzień opadał, niebo zasuwało się nieznacznie ciemną zasłoną, cichość panowała w naturze, w krótce pokazał się xiężyc i na wszystkie przedmioty swoie niepewne rozrzucił światło. Jak miły i łagodny blask twóy piękna ozdobo nocy, przewodniku podróżnych, towarzyszu i przyiacielu nieszczęśliwych!... Obecność twoia ileż dla mnie iest przyiemna!... przy tobie zapominam o złościach świata, ty wléwasz w piersi me zbawienny balsam, który mię upaia radością, szczęściem i miłością: sam ieden pod tym liściem, które przenikaią twe promienie nic pamię-

tam o bezprawiach ludzkich i widzę się bydź oddalonym od wszelkich sideł.

.... Tutta la natura
Me consolar procura....

Gdy mię smutek obarcza, doymuią strapienia, lub niesłuszne prześladowania; spieszę na łono przyrodzenia, które koi me żale i słodkiey daie kosztować pociechy. Głuchotę lasu przerywa lekki szelest liści kołysanych łagodnym tchem zefiru; z daleka rozlegał się żałobny krzyk nocnego ptaka, oraz skrzeczenia mieszkańców błot, i bagnisk.

Znagła posłyszałem ięki ..... zatrzymuię się ...... i ieszcze ..... i coraz częstsze!... Jeżeli to iaki biédny człowiek, wespreć go, ieżeli nieszczęśliwy ginący pod zabóyczym żelazem, ratować mi go czym prędzey potrzeba.... nadstawiam pilnie ucha chcąc się dowiedzieć w którey stronie.... idę na ten głuchy odgłos, aż znayduię żołniérza siedzącego pod dębem. Co tobie iest przyiacialu? nie przytrafiło ci się iakie nieszczęście? ia ci ofiaruię moię pomoc. „Dziękuię ci odpowiedział, nie iestem nieszczęśliwy: łzy które widzisz w oczach moich, są łzami radości. Jeżeli chcesz, usiądź przy mnie i posłuchay.“ Któżby się nieskłonił w takim razie na iego oświadczenie. Usiadłem przy nim, a on tak daley

mówił: „wyobraź sobie co za szczęście dla mnie, że wnet uyrzę naydroższych rodziców moich. Pięć lat minęło iakem był ich porzucił, a sam pośpieszył na obronę oyczyzny; teraz powracam na łono nayukochańszey żony i małego moiego Hipolita, powracam do moiey rodziny, z laurami zwycięztw, które będą ozdobą reszty życia mego, a napięknieyszym dziedzictwem syna. Jestem z liczby zwycięźców pod Tulonem, Rozą, Koliwrem, Arkoli i Klagenfurtem: tam iak widzisz utraciłem lewą rękę. Po krwawych a słodkich znoiach dla oyczyzny, idę wypocząć pod dachem rodzimey chaty.“ Waleczny rycerzu, nie tylko dzielę radość, lecz i zazdroszczę szczęciu twoiemu. Pośpieszay do uścisków niecierpliwie oczekującego rodzeństwa; byway zdrów żegnam cię.... ścisnąwszy się za ręce rozeszliśmy się.

Wtedy myślałem o was drodzy życia mego dawcy.... powtarzałam miłe sercu imiona wasze... czuły *Narcyzie* i ty młoda i piękna *Hortensyo*, kiedy was znowu obaczę? czemuż niemogę przybliżyć tey szczęśliwey epoki? wyrok przeznaczenia mego każe mi bydź na czas w rozdziale z wami; przykre mu w tey mierze posłuszeństwo, osładza szanowny wasz obraz, który iest zawsze obecny myśli moiey.

Idąc daley przybyłem nakoniec do *Ermenonwilu*. Gdy się po przyiemney spu-

szczałem pochyłości do miasteczka leżącego w dolinie, serce moie żywa ogarnęła radość, żem dopełnił moiego postanowienia. Już chciwém okiem mierzę zawołany ogród, więcey przyrodzeniem iąk sztuką upiękniony, który zbyt przypodobanym był czcicielowi *Jana Jakóba*. Postrzegam austeryą, podnoszę oczy, czytam na wywieszonym znaku *Rousseau*. Zaydę, pomyśliłem sobie, tu wszystko musi bydź uczciwe i dobre. W rzeczy samey gospodarz przyiął mię uprzeymie i grzecznie. Dowiedziawszy się o zamiarze moiey podróży, pokazał mi sandały i tabakierę drewnianą *Jana Jakóba*, które w naywiększym zachowuie poszanowaniu. Obie rzeczy oznaczone są cechą naywiększey prostoty, przypatruiąc się bliżey postrzegłem mnóstwo imion i nazwisk, francuzkich, włoskich, szwaycarskich, niemieckich, angielskich, szwedzkich a naywięcey polskich, chciałem i moie do nich przyłączyć, poczytuiąc sobie za szczęście mieścić się w tym sentymentalnym spisku. Człowiek czułego serca rysuiąc na iakim pomniku swoie albo ulubionego przedmiotu imie, tuszy sobie że przetrwa czas i uwieczni ukontentowanie swoie. O słodkie obłąkanie... Maiąc w ręku tabakierkę Russa przypomniałem nieszczęśliwego *Anacharsysa Cloetz*, który ią na lat kilka przedemną trzymaiąc rzekł; „*skoro rękę moię przytkną-*

łem do niey, serce we mnie zadrżało, i dusza czystością samą przeięta została" posiliwszy się nieco udałem się do spoczynku; i kiedy xiężyc kończył swóy bieg mistyczny, a świeżość nocy ochładzała łono ziemi, ponurzyłem się we śnie, który tylko po trudach i znużeniu może bydź prawdziwie cenionym.

Koniec przechadzki piérwszey.

DYANA I ENDYMIION.

Znużony trudem dziennym Endymiion spoczywał na kwiecistey darni; zasypiał słodko: zefiry głaskały go zlekka i wolnym swém tchnieniem chłodziły go w upale; a Kupidynki, zbiegłszy się gromadnie, igrały z iego kołczanem, lub z myśliwską trąbą, i pląsały do koła.

„Takie bowiem miał wdzięki, i tyle piękności,
Że go mieli za swego, za Bożka miłości:
Buynych iego warkoczy złotawe uploty
Z lekkim wiatrem spływały na twarz, iak deszcz złoty;"

Ale zararz przybiegały chyżo troskliwe chłopczęta, odkrywały powabne lica, odgarniały włosy, i w nowe wiązały uploty. Zrywaią tuż przy nim rozwite naypięknieysze kwiatki, a kształcąc ie swemi rączęty w tysiące naypowabnieyszych składów, roz-

maite nadaią im przeznaczenia: są to wieńce, bukiety i pęta, maiące zdobić mu skronie i piersi, lub krępować śnieżne ramiona i nogi.

Próżno przy nim iaskrawa swą czerwonością piwoniia, próżno, wszelkich znaiomych kwiatów nayokazalsze farby iaśniećby chciały swym blaskiem, wszystkie gasnąć muszą przy rumianéy świeżości ust iego roskosznych, i kwitnącey młodością twarzy.

Wszystko zdawało się szanować spoczynek pięknego pasterza:

„Wśród naypięknieyszey pogody,
Wiatr ucichł, strumyk zwolna srébrne toczy wody;
Nawet kwiatki na łące iuż się nie kołyszą;
A powietrze, i woda, i ziemia, tą ciszą
Zdaią się przemawiać prawie:
„Oto Bożek miłości, śpi na téy murawie!“

Kiedy w rozległych przestworzach nieba, białe Pleiady, córki Atlasa złocistemi iaśnieią warkoczami, nayokazałsza z nich gasi i przytłumia blaski mniey świetnych siostr swoich otaczaiących ią do koła; takim pomiędzy trawką zieloną i wiosennym kwieciem, wydawał się Endymiion otoczony miłostek gronem; a w tém, cała roziaśniona promieńmi iuż zapadłego w Ocean słońca, bogini, która nam w ciemnościach przewodniczy, ucbyliwszy zasłonę świat okrywaiącą,

spogląda na uciszone i samotne niwy. Właśnie miała rozsiewać na wonne fiiałki orzeźwiaiącą rosę, kiedy oczy iéy zastanowiły się nad mieyscem gdzie spał Endymiion;.... iakaś żądza ciekawa opanowała iéy duszę ;.. spuszcza się bogini na ziemię.

„Na iéy widok, miłostki uciekły spłoszone;
Bo, nie były z nią w zgodzie te bóztwa pieszczone."

a Dyana widząc się samą przy śpiącym młodzieńcu, mniey czuie ochoty oddalić się. Zastanowiła się, i spogląda; wspomnienie na stan swóy dziewiczy tłumi w niey odwagę; waha się ona między ciekawością a wstydem:

„Już się raz nawet krokiem oddaliła,
Spóyrzała na młodzieńca, i znów się wróciła,
Ale cóż się z nią dzieie!
Ogień zatlał w iey oczach, iuż i w piersiach tleie!
Już całą schłonął duszę, iuż żądze w niey rodzi,
Smielsza, bliżey oglądać pasterza przychodzi;
Wreszcie, usiadłą przy nim, Bogini wzruszona.
Zbiera z niego te wieńce, co miłostki wiły,
Przymierza ie dowłasnych skroni, i do łona;
Stóy! niebaczna Bogini! ieźlić pokóy miły!
Wszak się to iadem poisz, pożar cię ogarnie,
I sploniesz marnie!"

ale ona, sięgaiąc po więcey kwiatków, dotyka się ręką młodzieńca, to dotknięcie

wzbudza w niey żywą chęć pocałowania go; aliści gdy raz tey uległa chęci, już się iey oprzeć więcey nie może, i nie usiłuie nawet. Porywa się nagle ze snu, ognistemi pocałowaniami obudzony Endymiion. Mami go blask wielkości iaśnieiącey w twarzy Bogini, drży z uszanowania i trwogi; chiałby wstać i rzucić się iey do nóg, ale go w swych obięciach zatrzymuie Bogini:

„Piękny, i luby spioszku, mówi doń z czułością,
Czego się boisz, czego patrzysz obłąkany?
Jestem Dyana, mieszkam pomiędzy niebiany,
Los mnie zbliżył do ciebie, pospołu z miłością.“

Przybyłam tu spocząć z tobą na tey darni; nie trwoż się, o naypowabnieyszy z śmiértelnych! usiądź przy mnie.

„Ale niech będzie twoiém naywyższém staraniem,
Nie chlubić się przed nikim Dyany kochaniem,
Ukrywać w ciszy nocney i pomrokach ciemnych
Taiemnicę mych ogniów, i uciech wzaiemnych.
Sama próżność iest chełpliwa,
A milczy miłość prawdziwa!
Niechże cię ta przestroga ostróżným uczyni,
Albo, lękay się gniewu potężney Bogini!“

Skończyła; a on, z tkliwém, lecz iuż nieco śmielszém weyrzeniem odezwał się w te słowa: „o ty! co iesteś okiem świata! ty, która świecisz blaskiem słonecznych pro-

mieni, córko Jowisza! piękna Febe! ia nic więcey tylko prostym iestem pasterzem; ale ieżeli raczysz okazać na mnie twą potęgę daiąc mi nieśmiértelność, bądź pewną, że ci czystey i szczeréy dochowam wiary, i nieustannym dla ciebie pałać będę ogniem; a ta biała zasłona, ktorą oyciec móy Etlius dał był matce méy Kalicei, będzie ci zakładem moiey stałości.

Mówiąc to, zdeymuie z swych ramion białą zasłonę wyszywaną perłami i składa w ręce Bogini. Już go wszelka ominęła trwoga; miłość sama, miłość tylko całe iego serce zaięła; ona oczóm iego przedstawia Dyanę, iuż nie iak bóztwo nakazuiące uszanowanie, lecz widzi w niey swoię kochankę.

„I, iak ów polny kwiatek od burzy zwiędniały,
Pada w iey ręce, lubością omdlały!

Ale któż opisać zdoła żywość ich czucia i zupełność szczęścia! wątpić nie mogą oboie o wzaiemnych ogniach, poią się roskoszą, iedynie znaną szczęśliwym kochankóm. Bogini, wznosząc swe piękne oczy ku niebu, skarży gwiazdy i żywioły, i swoie przeznaczenie, że iey dotąd dały w takim zostawać błędzie; żałuie dni nadto mnogich, poświęconych łowóm ze szkodą miłości;... mówi:

„Jakże byłam niebaczna! iak błędóm uległa,
W chwilach, gdym zbroyna łukiem w gęste knieie biegła,
Płoche ścigaiąc źwiérze do krwawego potu,
Marnie trwoniłam lata, znikłe bez powrotu!“

o szalone zapędy, i niepożyteczne zgoła!... o chwile niezliczone coście mi upłynęły bez korzyści! nie lepieyżeby mi było iść w ślady miłości, a nie dzikiego źwiérza? Niestety! teraz uznaię moię winę, chciałabym ią naprawić, ale los okrutny zabrania!... lecz co mówię? przyszłość mi ieszcze pozostaie przecie, tą przynaymniey zarządzić mogę;

„O iakże iéy będę strzegła,
By mi znów próżno nie zbiegła;
Niech nam żadna z chwil nie zginie,
Gdy każda tak szybko płynie!

lecz, dodała wyniośleyszym głosem Bogini; „niech powietrze, ziemia i woda posłuchaią mego wyroku; niech to prawo które stanowię rozciąga moc swoię i nademną samą, i nad całym niewieścim rodzaiem dopóty, dopóki słońce nie przestanie oświecać ziemi!...

„Stanowię i rozkazuię:
Aby odtąd pod niebém, na którym panuię,
Zadna z kobiét, co iakiś wdzięk wzięła w podziale,
Nie ważyła się gardzić miłością zuchwale!
Naymocniey się im zabrania,
Trawić życie bez kochania,

Zamykać serce na to czucie drogie;
A które mówić będą: że zimne, że srogie,
Skłamią, lub taić zechcą przed światem los twardy,
Że doświadczyły pogardy."
M... S...

WIOSNA.

Minął marzec, północhne dąć przestały wiatry;
Schronił się ród Eola na wyniosłe Tatry,
A słońce rozsiewaiąc złociste promienie,
Nowém życiem natchnęło całe przyrodzenie.
Już pagórki z zimowey uwolnione szaty
W różnofarbne się stroić poczynaią kwiaty;
Ciężarne mnogiém ziarnem żyżne pól zagony,
Zieleniąc się obfite przyrzekaią plony.
Już sady, różnorodném drzewem obciążone,
Pyszniąc się przywdziewaią swe barwy zielone;
A lasy rozrzucaiąc gęste w koło cienie,
Otwieraią bezpieczne dla ptasząt schronienie,
Których wdzięczne i dziwnie pomięszane głosy,
Zwiastuiąc powrót wiosny płyną pod niebiosy..
Już Boreasz zdrętwiałych członków nie uciska,
Mieszkańcy wsi rzucaią zimowe ogniska,
I skoro słońce krąg swóy ognisty rozświeci,
Idą w pole młodzieńcy, niewiasty i dzieci:
Idą, gdzie ich natura z miłym wdziękiem woła,
Gdzie radość i wesele ozdobią im czoła.
Zaledwo ziemia śnieżną zrzuciła zasłonę;
A wnet (iakby z twardego letargu ocknione)

Tysiąc miłych widoków zachwycaią oczy:
Tu rzeka wartkim pędem srébrne wody toczy,
Tam na kwiecistych łąkach rozsypane trzody
Buiaią, pełne życia i pełne swobody,
I gdy psy wierne dla ich czuwaią obrony,
Pasterze się na różne rozbiegaią strony.
Tego strumień co bystro po kamykach płynie
Przyiemnym swoim szmerem wabi ku dolinie,
Tamten czułém słowika porwany kwileniem,
Zapuscza się w gay ciemny postępuiąc z drżeniem.
Tam daley, gdzie wiszące skały nad potokiem
Przyiemnym tkliwą duszę zaymuią urokiem,
Gdzie śpienioną z łoskotem mącą wodę fale,
Kochanek nieszczęśliwy wynurza swe żale;
A imie iego lubey powtarzaiąc echo,
Jedyną cierpiącemu staie się pociechą.
Na drugiey rzeki stronie, gdzie wdzięczna równina
Pod ciężarem zbuiałey trawy się ugina;
Którą miła dla oka zieloność posiada;
Pożywną biorą paszę liczne koni stada.
W inném mieyscu pasterki zgromadzone w koło,
W śrzód tańców i śpiéwania pędzą czas wesoło:
Ich zabawom przodkuie sam wybór młodzieży:
Ieden z drugim w zawody o piérwszeństwo bieży.
Ten z wonieiących ziółek sztuczny splata wianek,
Ci wiążą w bukiet kwiaty dla swoich kochanek,
Ow słowika co tkliwém pieniem miłość głosi
Z tryumfem do stóp lubey kochanki przynosi,
Ci (których gęste liście iaworu zacienia)
Wyliczaią na przemian dziwnieysze zdarzenia,

A tamci nadymaiąc swe flety pastusze
Uroczną harmonią przenikaiią duszę.
Daley znowu, igraią różnoletnie dzieci,
Na ich czołach swoboda i czerstwość się świeci.
Ich zabawy tak proste iak niewinna dusza,
Którą luba wesołość żywi i porusza.
Iedni się uganiaią za motylków rzeszą,
Drugich odkryte gniazda młodych piskląt cieszą.
Inni w lekkości ciała szukaiąc zalety
Walczą z sobą o rączość w bieganiu do mety:
Ci zaś, którym się męztwo i siła dostały,
W odwadze i zręczności nabywaią chwały.
Tak spędziwszy dzień w pośrzód uciech i swobody,
Skoro słońce bieg skończy, wracaią w zagrody,
Gdzie ich czeka starszyzna białym włosem kryta,
Tu żona męża, daley oyciec syna wita;
A iakby każdy z długiey powracał podróży,
Pytaią iak się miewa, iak mu zdrowie służy?
Tym tkliwym czuciom serca poświęciwszy chwilę
Na nowo myślą iakby spędzić wieczor mile.
Słowem, wszędzie panuie nayżywsze wesele:
Nikt się nie smuci maiąc radość na swém czele.
Nieszczęśliwy mniey nawet płacze nad swą stratą,
Odtąd iak ziemia wiosny okryła się szatą.
O wiosno! iakież od nas należą ci dzięki!
Ty swemi dobrodzieystwy zmnieyszasz nasze męki;
Nienawistna cierpieniom, tłumiąc nieszczęść brzemię,
Leiesz strumienie pociech na znękaną ziemię;
Słodzisz rany co sercu los zadał surowy,
A szczęśliwym do szczęścia plac otwierasz nowy.

Lecz czemusz do płochego podobna motyla,
Którego wątłe życie iedna kończy chwila;
Lub iak róża co dumnie nad kwiatami włada
Podcięta kosą czasu, w kwiecie wieku pada;
Tak wiosna, zaledwo nam da poznać potrosze
Swoiego panowania słodycz i roskosze,
Zaledwo pocznie goić serca niepokoie,.....
Aż oto iuż niestety! traci bytność swoię.
Gdy więc wszystko iest zmiennem, nietrwałém w naturze;
Szczęśliwy, komu serca nie mieszaią burze,
Czyiey kolébce szczęścia przyświecała zorza,
Jemu, czy to wiatr ciepły wieie, czy od morza,
Czy wdzięczne słońce cieszy tworów miliony,
Czy gęste chmury kryią obłok zasępiony,
On na to wszystko patrzy oboiętném okiem:
A przeięty wdzięczności uczuciem głębokiém,
Czy wiosna ziemią włada, czy też zima sroga,
Zarówno wielbi dawcę swego szczęścia, Boga.

Sewéryn Tyszkiewicz.

Słowo Logogryfu w N. 143 *iest; Pugillares, gdzie: gil, pal, sierp, lira, pies, lipa, laur, lis, gra, pas, plagi, legi-a, ura, liga, lep, ul.*

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 6 miesiąca Sierpnia roku 1819.

X. Jan Konty Chodani Prof. Or. Czł. Kom. Cenz.

X. F. N. Golański Wysł. Prof. Czł. Kom. Cenz.